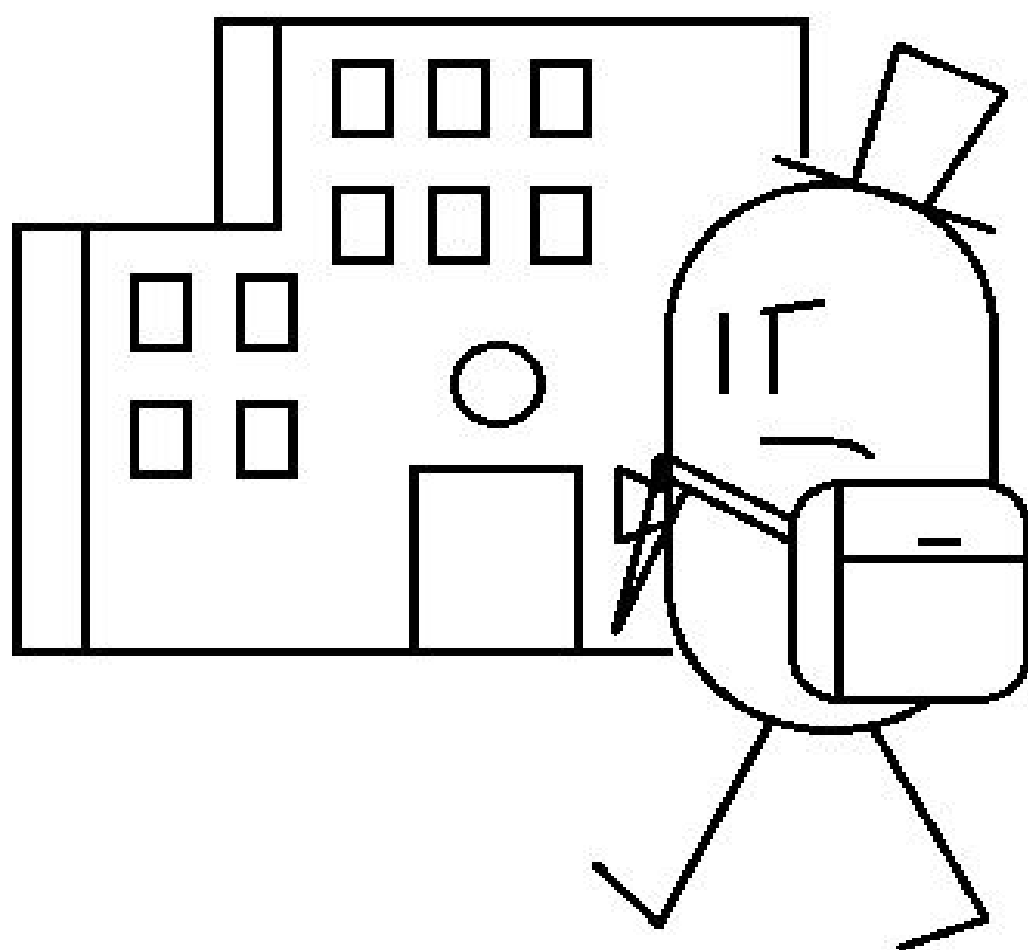


# DZIENNIK STEFKA

## Szkola Idiotów



# WRZESIEŃ

## Poniedziałek

To najbardziej emocjonujący dzień w życiu dziecka: początek roku szkolnego. Ja byłem zadowolony tylko, że wreszcie znów zobaczę mojego najlepszego przyjaciela - Lucka, ale czekał na mnie na dworcu tylko mój okropny brat Kleofas. Piękne powitanie, nie ma co.

-Witam pana harcerza! - zadrwił mój starszy brat.

-Nie jestem harcerzem, tylko kolonistą! - upierałem się, ale ten mnie nie słuchał, tylko nadal gadał swoje.

Kleofas pojechał ze swoimi kumplami na wakacje do Meksyku, a ja nawet mu nie zazdrościłem, bo byłem w zupełnie innym miejscu, czyli mogliśmy o sobie na chwilę zapomnieć. Ale niestety, znów jesteśmy zjednoczeni. Z drugiej strony - nigdy nie byłem na innym kontynencie niż Ameryka Północna. Na innych kolonistów czekali zadowoleni rodzice, którzy ich całowali i pytali jak było. Na mnie oczywiście musiał czekać Kleofas, który jak nie ma w pobliżu rodziców, dokucza mi i wozi związanego w bagażniku.

Szkoda, że braci się nie wybiera. Wybrałbym sobie kogoś znacznie lepszego. Właściwie to zastanawiam się, czemu Kleofas jeszcze się nie wyprowadził.

Kiedy dotarliśmy do domu, Kleofas wrzucił mnie przez okno mówiąc, że nie jestem godzien wchodzić przez drzwi. Pięknie. Oto powitanie, które dostaję po dwóch tygodniach męki na koloniach.

Moi rodzice oraz Wilhelm nie bardzo się cieszyli moim powrotem, lecz gdy Kleofas wszedł drzwiami, rodzice powitali go jak króla.

-Witamy naszego dorosłego syna! - zawołał Tata.

Chciałbym, żeby ktoś mi wyjaśnił jak można się cieszyć z powrotu Kleofasa. Ten głupek nic nie robi tylko jeździ po miasteczku z kumplami puszczając wkurzającą muzykę z głośnika i bałagani. Z wściekłości zamknąłem się w pokoju i nie wyszedłem nawet na obiad. Nie obchodziło mnie co było na obiad.

Położyłem się na łóżku i gapiłem się w sufit przez kwadrans. Byłem na koloniach w Oregonie i niestety tutaj też mieszkam. Nie było nas stać na jakiś droższy wyjazd, bo wszystko poszło na Wilhelma - mojego MŁODSZEGO brata (tak, mam dwóch braci). Ten smarkacz ciągle domaga się coraz to droższych Hot Wheelsów. Jak tak dalej pójdzie, to w przyszłym roku chyba pojedę na kolonie do domu sąsiadów!

## Wtorek

I oto nadszedł ten dzień! Początek roku szkolnego!  
Kurczę...

Mama ubrała mnie w ten sztywny garnitur od babci, którego nie znoszę. Dostałem go pod choinkę trzy lata temu, więc oczywiście był trochę ciasny.

Tym razem mogłem się nacieszyć siedzeniem w samochodzie, a nie w bagażniku. Nie bardzo miałem ochotę iść znowu do szkoły, ale pocieszałem się myśląc o kumplach. Kumple to tratwa, na której da się bezpiecznie przepłynąć jeszcze jeden rok na oceanie debili.

Mama wysadziła mnie obok szkoły, pojechała dalej, żeby dostarczyć Wilhelma do przedszkola na ulicy obok, a Kleofasa do liceum po drugiej stronie miasta. Kiedy wszedłem na salę gimnastyczną i usiadłem koło Lucka, wszedł dyrektor, który powiedział, że parę osób się spóźni, dlatego uroczyste rozpoczęcie roku zacznie się trochę później.

Szybko zleciało i wszyscy przyszli. Brakowało tylko Fabrycego i nowej dziewczuchy, która przyjechała z Salem i wprowadziła się niedawno do naszej okolicy. Fajnie by było zrobić przy niej pierwsze dobre wrażenie, więc postanowiłem, że otworzę drzwi do sali i z zamkniętymi oczami zacznę ją pięknie witać, jak to upatrzyłem sobie w jakichś wenezuelskich operach mydlanych. Zawsze przystojny adorator gładzi swoje formułki do wybranki serca z zamkniętymi oczami.

Tak, to mogło się udać, ale gdy otworzyłem oczy po pięknej oracji, okazało się, że stoi przede mną Fabrycy - szkolny przygłup.

Zrobiło mi się niedobrze i postanowiłem usiąść. Kiedy nowa dziewczyna naprawdę weszła do sali, Fabrycy ukłonił się jej i powiedział:

-Bienvenue à notre école, chère dame aussi belle que une orchidée!

Musiał nauczyć się francuskiego przez te wakacje i muszę przyznać, że jego plan był tysiąc razy lepszy od mojego.

-Kiedy ty się tego nauczyłeś? - spytałem.

-W wakacje! - odpowiedział mi Fabrycy kładąc swoją spoconą łapę z kurzajkami na mojej marynarce.

Przecież on jest ostatnim głupkiem! Ma przecież lepsze rzeczy do roboty: pałaszowanie karmelków, czy granie całymi dniami na komputerze. A tu nagle bum! nauczył się mówić po francusku i dziewczyna jest już jego. I wtedy postanowiłem, że w tym roku będę się uczyć francuskiego ciężiej i bardziej ambitnie niż kiedykolwiek.

Fabrycy wyjął z torby słownik, żebym mógł przećwiczyć sobie francuski. Miałem spory kłopot w wybieraniu tekstu, więc poprosiłem Lucka o sklecenie jakiegoś zdania po francusku. Chciałem wyrobić sobie u niej trochę dobrej reputacji, by miała jakieś koło ratunkowe, bo z Fabrycym raczej długo nie wytrzyma...

-Powiesz tak: "Vous sentez comme la croupe d'un cheval". - zaproponował Lucek. - Nie wiem co to znaczy, ale brzmi dostojnie.

A więc spróbowałem: Vous sentez comme la croupe d'un cheval. To był błąd, bo dziewczyna znała francuski. To co powiedziałem oznacza "śmierdzisz jak koński zad".

Byłem po prostu wściekły na Lucka i powiedziałem mu, że się do niego nie odezwę. Ale pięć minut później się pogodziliśmy, bo przecież jesteśmy kumplami.

## Środa

Załamka! Pierwszego dnia szkoły mam na siódmą rano! Bardzo mi się chciało jeszcze - może nie spać - ale poleżeć pięć minut. Ale musiałem wstawać, żeby nie spóźnić się pierwszego dnia szkoły. Chciałem wyglądać jak normalna osoba, a nie jak jakiś zaspany leniuch, dlatego ubrałem swoje najlepsze dżinsy i wyglądałem jak milion dolarów. Prosto mówiąc - tak jak zwykle. Żeby nie budzić mamy, po cichu wyszedłem z domu. Potem już zacząłem biec.

Trochę się martwiłem, bo na przystanku nie było Pawła, czyli pupilka wszystkich nauczycieli, bo kiedy jest, możesz mieć pewność, że się nie spóźnisz. Ale za to był Lucek.

-Spóźniłeś się. - powiedział.

-Ty też. - odpowiedziałem.

-Siema! - nagle zjawił się Herkules, czyli nasz kolega, który jest bardzo, bardzo silny. Nie była to żadna niespodzianka, gdyż spotykamy go prawie codziennie na tym samym przystanku.

Autobus nadal nie przyjeżdżał. I nagle - to zaskoczyło nas WSZYSTKICH - Paweł, który nigdy się nie spóźnia przyszedł zaspany na przystanek. Nie wiedzieliśmy o co tutaj chodzi! Wszyscy się spóźniają!

Każdy wyciągnął od każdego argument, żeby poznać przyczynę problemu.

Herkules powiedział, że chciał trochę przypakować, żeby podręczyć trochę nowych uczniów. Lucek z kolei miał mnóstwo obowiązków, które zajęły go do późna. Paweł pilnie studiował nowe podręczniki, żeby nic go już nie zaskoczyło. A ja... ja się nie przyznałem, że do późna czytałem w łóżku komiksy.

Na przystanku brakowało tylko Fabrycego i nowej dziewczyny. Słyszałem, że mieszkają niedaleko siebie, a dom Fabrycego i nasz przystanek dzieli rzut kością.

Spóźniliśmy się na szkolny autobus, więc musieliśmy jechać miejskim. A ponieważ w naszej dzielnicy autobusy jeżdżą nadzwyczaj rzadko, trochę się nudziłem.

-Nie ma sensu tu stać. Idziemy na piechotę. -  
oznajmił stanowczo Lucek.

-Jasne! Przecież szkoła nie jest tak daleko stąd. -  
zauważyłem.

-Dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy?

-Bo jesteśmy tępi, tak jak wszyscy po wakacjach.

Dlatego chodzimy do szkoły, by odświeżyć zakres wiedzy.

- palnął Paweł, ale nikt go nie słuchał.

W końcu po półgodzinnym dreptaniu dotarliśmy do szkoły. Zauważyliśmy, że na parapecie siedzieli nowa dziewczyna i Fabrycy. Spytaliśmy się od której tu są, a Fabrycy:

-Od piątej.

Aż zemdleliśmy z wrażenia. A Luckowi zrobiło się nie dobrze.

To niemożliwe, bo Fabrycy nie pasuje do tej dziewczyny. Jest przecież IDIOTA! PÓŁGŁÓWKIEM! DEBILEM! Jaka dziewczyna o zdrowych zmysłach kocha się w jakimś obślinionym dziwnym dzieciaku tylko dlatego, że jest dobry z francuskiego?

Wstaliśmy. Zapytałem Pawła o godzinę. Całe szczęście, że byliśmy już przygotowani na kolejny szok. (11:17).

Do końca trwania lekcji ukrywaliśmy się w toalecie ze wstydu i nie wychodziliśmy. Pan woźny akurat „sprzątał” przy toaletach, które miał za chwilę zamknąć, więc skorzystaliśmy z sytuacji. Niefortunnie się zdarzyło, że woźny nie wiedział, że jesteśmy w kiblu i zamknął nas. Musicie wiedzieć, że u naszego woźnego słuchawki to właściwie CZĘŚĆ CIAŁA. Sika za metalem, którego słucha na każdej przerwie i na pełny regulator. Nie zdziwiłbym się, gdybym się dowiedział, że jest głuchy.

Tak, nasz woźny zawsze jest bardzo rozkojarzony. Usiedliśmy na podłodze, a Lucek chciał podnieść wszystkich na duchu.

-Na pewno zaraz otworzą.

-Tak, zaraz... - prychnął Herkules.

Niestety to nie pomagało. Przeczekaliśmy parę minut, a woźny nadal nie otwierał. W końcu zadzwonił dzwonek, a na korytarz wybiegło tysiące bachorów.

Nagle jeden z nich przeczytał na głos to, co było napisane na kartce, którą woźny przykleił do drzwi toalety:

*Z powodu awarii instalacji wodnej, toaleta zamknięta do jutra.*

Po prostu wybornie, cudownie, miodnie, doskonale, rozkosznie. Cały dzień i całą noc będziemy musieli spędzić w szkolnej toalecie pachnącej sikami. Żyliśmy tylko na naszych drugich śniadaniach. Mieliśmy ich mało, więc każdy musiał je sobie nawzajem zabierać.

Co jakiś czas waliliśmy w drzwi, no ale woźny zamiast słuchania wołania o pomoc, słuchał Black Sabbath.

Wtedy uznaliśmy, że już po nas. Nie poszliśmy dziś na żadną lekcję i jesteśmy uwięzieni. Herkules zaproponował, żebyśmy dzwonili po gliny, ale uznaliśmy to za przesadę.

Lucek z kolei powiedział, że trzeba zawiadomić rodziców, ale Herkules uderzył go w ramię i powiedział, że starzy nas ukatrupią za to, że zamiast normalnie iść na lekcje.

Na szczęście ta kaźń zakończyła się w miarę szybko, gdyż wypuścił nas cieć, który przychodził na drugą zmianę, by sprawdzić stan zepsutych kibli.

Gdy wreszcie odetchnęliśmy ŚWIEŻYM powietrzem, była godzina 14:45. Nie opłacało się iść na ostatnią lekcję, dlatego z naprawdę nieczystym sumieniem skierowaliśmy się do domów. Jezu, co za dzień...

### Czwartek

Dobrze, że rodzice nic nie podejrzewali, zarówno wczoraj, jak i dzisiaj.

Mama zamówiła pizzę, bo nie mieliśmy nic na obiad i zaczęła opowiadać co się działo u nich, kiedy mnie nie było. Uznałem, że pizza to smutnie niezastężony dar, ale nie mogłem pokazać swojego sumienia, by mi się nie dostało. Tata nie mógł słuchać, bo pan Korczakowski - nasz przemiły sąsiad - wrzucał papierki do naszego ogródka. Tata dostał szału i postanowił zamienić parę słów z panem Korczakowskim. Wróciłem do pokoju i wziąłem z półki komiks o Super Ziemniaku, który ratuje świat przed dobrem...

Cała książka składa się z kilkudziesięciu krótkich historyjek, w którym główny bohater - Super Ziemniak próbuje ratować miasto wyrządzając przy tym jeszcze większe szkody. Zawsze mnie to bawi. I nie obchodzi mnie fakt, że czytałem to już ponad 50 razy.

## Piątek

Dziś mamy na godzinę dziesiątą trzydzieści do szkoły, więc przeczytałem w łóżku większą dawkę Super Ziemniaka.

Czytałem przede wszystkim, jak Super Ziemniak "uratował" miasto przed Bankomatem - miejscowym złodziejem, jak zgasił pożar benzyną, jak pokazał chłopcu jak poderwać dziewczynę (poprzez oblanie jej błotem) i wiele innych.

Wciągnęło mnie to aż do godziny dziesiątej, kiedy to miałem już wychodzić. A ja nawet nie jadłem śniadania, nadal byłem w pidżamie i nadal czytałem komiks. I nagle zorientowałem się, o co tutaj chodzi. Chyba znów się spóźniłem. Mama już dawno wstała, ale nie wiedziała, że jestem w domu. Napisałem na karteczce:

WYSZEDŁEM WCZEŚNIEJ 

I zacząłem się ubierać z prędkością światła. Żeby nie schodzić do salonu, wyszedłem przez okno na drzewo. A że nie jestem zbyt wysportowany, spadłem na stos zgrabionych liści w ogródku pana Korczakowskiego, co go strasznie zaskoczyło. Nie chciałem, żeby mama i tata dowiedzieli się o tym, że się spóźniłem, więc szepnąłem do ucha naszego sąsiada:

-Niczego pan nie widział... - po czym przeskoczyłem przez płot i pobiegłem na przystanek.

Ale się ucieszyłem, kiedy na przystanku stał Paweł, bo jak już wiecie, kiedy on jest, będziesz punktualnie na lekcji. Byłem też szczęśliwy, bo dzisiaj był piątek, czyli mój dzień.

Za mną siedział Herkules, który widocznie nie cierpi piątków... („Nie cierpię piątków, bo po piątku jest sobota, a po sobocie niedziela, a po niedzieli poniedziałek”). Kiedy dotarliśmy przed szkołę, zastaliśmy pana woźnego przed drzwiami. Jak zwykle słuchał metalu i wymachiwał mopem na wszystkie strony.

Nie zwracaliśmy na niego uwagi. Poszliśmy do szafek. A tam... nowa dziewczyna i Fabrycy się CAŁOWALI! Lepiej nie pytajcie jak obleśny mieliśmy widok.

Niech teraz jakiś astrofizyk mi wytłumaczy jakim cudem to jest możliwe.

Nie mieliśmy już ochoty na obiad na stołówce, chociaż były nasze ulubione klopsiki nadziane serem.

Reszta, która tego - na szczęście - nie widziała, szalenie wciną klopsiki. Przez to, że nie jedliśmy nic przez dziesięć minut zastanawiając się nad sensem istnienia, zostaliśmy pod koniec przerwy na stołówce. Sami.

Dalej próbowaliśmy omijać nieprzyjemne przygody z Fabrycym. Lecz niestety, koło stołówki stał Fabrycy i czekał na odpowiedni moment, by zjeść trochę cudzych karmelków. Inni, zwłaszcza nowa dziewczyna, uważali, że to chore, ale Fabrycy mimo to był zadowolony. Zwłaszcza, kiedy jakiś maluch niósł w rękach kartonik z karmelkami.

Wtedy na korytarz przybiegł dyrektor sprawdzić co się dzieje. Zastał tragiczną scenkę: maluch beczał, a Fabrycemu aż usta się kleiły od karmelu.

-Do mojego gabinetu! - powiedział stanowczo dyrektor.

-Fale... - zaczął Fabrycy z pełnymi ustami - to niepfawiebiwe!

Dyrektor spojrzał na Fabrycego bardzo groźnym wzrokiem, aż w końcu obaj zniknęli za drzwiami gabinetu. HEJ, jakby co, nic do tego nie mieliśmy! To sam się rzucił na te karmelki. W dodatku to były jego ulubione. Musicie wiedzieć, że ten pajac zawsze bierze garściami przekąski, które przyniesiemy nawet bez pytania. Czy to jest już rozbój?

### Sobota

Dzisiaj rano nie musiałem iść do szkoły. Nikt nie musiał nigdzie iść, więc dziś było śniadanie przy wspólnym stole.

To może dla zabicia czasu opowiem wam o moim młodszym braciszku. Wilhelm jest bardzo nietypowym pięciolatkiem, który nie je płatków śniadaniowych jak normalny dzieciak, tylko kiełbasę z ketchupem albo hamburgery. Bardzo lubi przebywać z tatą oglądając występy monster trucków w telewizji.

Prawdę mówiąc, jest umysłowo starszy niż my wszyscy. Często pomaga tacie w pracy w garażu, lecz dzisiaj nie chciał pomagać. Rodzice zaprosili do domu Andrzejka - nierozłącznego przyjaciela Wilhelma, który jest okropnym chuliganem i bałaganiarzem - na noc.

Bardzo nie lubię Andrzejka, bo przeszkadza wszystkim w skupieniu się i robi wszystkim na złość. W dodatku ten smarkacz każdego zaczepia i obraża. Tak niestety było z Kleofasem, tatą, mamą, mną, a nawet z panem Korczakowskim!

Ostro skrytykował muzykę Kleofasa twierdząc, że pop jest lepszy, a do mnie zwracał się per „mały”, co mnie tak irytowało, że miałem ochotę go uwięzić w szkolnej toalecie. Czekaliśmy tylko aż Andrzejek pójdzie do łóżka, ale on w ogóle nie chciał spać.

Noc. Tata śpi, a Andrzejek nie.

-Ja chcę PIĆ! - ryknął Andrzejek skacząc po brzuchu leżącego w łóżku taty.

Tata poszedł z Andrzejkiem do kuchni. Postawił szklanę z Mistrzostw Świata w Brazylii na stole i wystarczyło TYLKO kilkusekundowe odwrócenie się po butelkę wody, a szklanki już nie było. Andrzejek rozbił ją procą. Wilhelm był smutny, że Andrzejek musiał sam wracać do domu w środku nocy, ale to dla dobra naszego domu...

## Niedziela

Nazajutrz wstaliśmy o trzynastej, bo przez urwisa Andrzejka nie mogliśmy w nocy spać. Czasami współczuję wychowawcom Andrzejka w domu i w przedszkolu.

Wszyscy byli niewyspani poza Wilhelmem, który spytał:

-Co z wami?

**NIGDY WIĘCEJ ANDRZEJKA W TYM DOMU!**

Po śniadaniu, każdy z zaklejonymi oczami, poszedł w swoją stronę, lecz nikt nie chciał robić tego, do czego jest przyzwyczajony.

Tata pochłaniał hamburgera (mimo że ich nie lubi), mama próbowała nalać sobie wody do szklanki wylewając wszystko na obrus, Kleofas grał na dziecięcych cymbałkach, a ja ubrałem wszystko odwrotnie. Oczywiście potem wszystko wróciło do normy, kiedy mama ograniczyła wizyty Andrzejka. I z tego planu wynikało, że ten mały łobuz będzie go odwiedzał RAZ w tygodniu: wczesnym wieczorem w piątek. Wilhelm musi się z nim bawić TYLKO w jego pokoju, a wszystkie cenne rzeczy zostaną wyniesione do salonu. Ale Wilhelm nie zgadzał się z tym planem. Zaczął stawiać krzyżyki WSZĘDZIE! I z nowego powstałego planu powstał nowy, straszniejszy, przynajmniej dla nas.

W dodatku bachor chuchnął na ten plan uważając, że nikt już go nie dotknie, bo ma jego zarazki. Od tamtego czasu nikt nie dotknął planu, a Andrzejek - według Wilhelma - mógł przychodzić kiedy chce.

## Środa

Dziś nad ranem wróciliśmy z motelu do świeżo wyremontowanego domu. Andrzejek już do nas nie wróci na jakiś czas i wszyscy się z tego cieszymy. Mieliśmy ochotę na posiedzenie sobie w miękkim fotelu, ale ważniejsze były obowiązki.

-A książkę nie zapomniał o szkole? - zapytała mama, przez co aż podskoczyłem w fotelu.

Była już siódma dwadzieścia dziewięć! Zacząłem biec na przystanek bez względu na przeszkody. Nie zwróciłem uwagi na to, że co tydzień rano w środy, ulicą przechodzi pan Carl, zwany również Panem, Który Upuszcza Colę. Tym razem wpadłem na Pana Carla, a nie go wystraszyłem, jak zwykle.

Próbowałem uniknąć kłopotów, jakie na mnie czekają za to zderzenie z panem Carlem. Pan Carl mieszka w innej dzielnicy, ale chodzi do tego samego biura, co mój tata. I jest zasada: jeżeli go wystraszysz - nic się nie stanie, a jak się zderzysz - musisz uciekać, gdzie pieprz rośnie. W biurze pan Carl opowiada mojemu tacie o upuszczaniu coli za każdym razem kiedy przechodzę, a tata po prostu uważa, że to zwykły pech...

Dotarłem do klasy parę sekund przed dzwonkiem. Pierwszą lekcją była biologia i widziałem na niej prawdopodobnie zerwanie związku między Fabrycym, a nową dziewczyną. To dlatego, że przy niej dłubał w nosie, a ona uznała to za obleśne.

Skoro nowa dziewczyna go rzuciła (przynajmniej na razie), mógł nam zdradzić jej imię. Na ten moment czekaliśmy całe życie, a kiedy nauczyciele czytają listę obecności, my nigdy nie słuchamy i nie skupiamy się na niej, bo wszyscy się znamy. Dziewczyna ma na imię MARTA.

Fabrycemu trochę było żal samego siebie, oraz Marty, ale on po prostu MUSIAŁ podłubać w nosie, bo glut przeszkadzał mu w oddychaniu. Odrażające.

Przesiadł się do Herkulesa.

Następną lekcją była historia. Marta nadal pokłócona z Fabrycem. Poznała jego złą (lub obleśną) stronę, a ten nadal siedział z Herkulesem i doprowadzał go do szału cuchnącym oddechem i głupimi żartami.

-I właśnie tak w 1876 Siuksowie i Czejenowie pokonują armię amerykańską... - ciągnął pan od historii.

Nasz pan od historii jest czasem zabawny, ale strasznie przynudza. Właśnie ten jego trans, w który wpada podczas wykładu jest najśmieszniejszy. O zdesperowanym głosie już nawet nie wspomnę.

-...i wtedy była bitwa pod Little Bighorn...

A najśmieszniejsze jest to, że nawet jak jest sam w sali, tłumaczy kolejny temat.

-Na następnej lekcji omówimy temat masakry Siuksów w Wounded Knee w 1890...

Następną lekcją był wuef. Nie znamy jeszcze naszego nowego wuefisty, dlatego byliśmy podekscytowani.

Kiedy wbiegliśmy na salę i zobaczyliśmy pana, nie za bardzo się ucieszyliśmy...

-NA ZIEMIĘ I TRZYSTA POMPEK! - ryknął wuefista.

Dla Herkulesa to było śmieszne, ale dla nas bardzo przykre. Potem tłumaczył lekcję jak jakiś generał, który chce wycisnąć ostatnią kroplę krwi z niewinnych rekrutów. Wuef był okropny. Co dziesięć kroków - dziesięć pompek, a za każdy drobnutki błąd, cała klasa musiała robić pięćdziesiąt pompek i pięćdziesiąt przysiadów, a Herkules uznał, że pan od wuefu będzie jego ulubionym nauczycielem.

Kolejna lekcja to godzina wychowawcza. Nasza pani wychowawczyni jest SUPER! Pozwala nam robić co chcemy!

### Czwartek

Po szkole odprowadziłem Lucka na pobliskie boisko. Będą tam grali w różne ciekawe gry. Lucek zrobił listę rzeczy do zrobienia:

- GRA W KULKI
- GRA W GŁUPIEGO JASIA
- GRA W BUTELKĘ
- MECZ PIŁKI NOŻNEJ

Kiedy przyszedliśmy na boisko, postanowiłem zadzwonić do taty, by spytać się, czy mogę zostać na boisku dwie godziny.

-Tato, mogę...

-NIE!

Ojciec był strasznie upierdliwy, bo mama strasznie bała się o Wilhelma, który poszedł do Andrzejka. Tata upominał ją, że Wilhelm jest już „dorosły” i może wracać do domu bez obaw nawet o drugiej w nocy. Kolegom nie było do śmiechu, że nie zostanę, ale też nie do płaczu. Nikogo to nie obchodziło. Czyli nie, to nie.

Kiedy wróciłem do domu, usłyszałem głośną muzykę. To Kleofas ćwiczył swój kawałek na gitarze elektrycznej. Ostatnio mówił mi, że pisze piosenkę o brudzie, dlatego już rozumiem czemu ćwiczy akurat w moim pokoju...

-Inspiruję się. - powiedział niewinnym głosem.

-Lepiej zobacz swój pokój! - ryknąłem.

Kleofas nigdy po sobie nie sprzątał. NIGDY. Odkąd ukończył 18 lat, rzucił wszystko i został gwiazdą metalu. A jak głosi stereotyp: każda gwiazda metalu to śmierdzący brudem sługa diabła noszący dwumetrowe glany. A bałagan w moim pokoju został po remoncie domu po wizycie Andrzejka. Na szczęście mój pokój był chyba najmniej zmasakrowany poza pokojem Wilhelma.

A właśnie, Wilhelm akurat odprowadzał Andrzejka do domu, kiedy ten rzucał kamieniami w samochody i gwizdał dla niepoznaki. Odkąd przeprowadził się tutaj, stał się wrogiem publicznym numer jeden.

Andrzejek kiedyś mi tłumaczył, że chciałby zostać PRZESTĘPCĄ. Co za motyw...

Mama mi mówiła, że Wilhelm jej powiedział, że pani mu mówiła, że mama Andrzejka jej mówiła, że ten dzieciak w domu jest grzeczny i bałagani tylko u kogoś, lub na ulicy, a więc w przedszkolu też powinien zachowywać się OK.

Gdy jest spokojniejszy, rysuje komiks, w którym on jest super-złoczyńcą i niszczy cały świat. Czytałem ten jego komiks. Jest szaleńcem, który wymyśla różne szalone wynalazki, ale gdy jest "spokojniejszy" w komiksie, zajmuje się przestępczością, np. okrada banki, wille...

Mieszka na planecie pozastłonecznej 55 Cancri e zrobionej podobno z grafitu i diamentu. Czasem jego komiksy są tak brutalne, że nie chcę tego nawet ilustrować...

### Piątek

W szkole nie działo się nic ciekawego, poza tym, że młodzi brali dokładki tostów na stołówce, za którymi starsi PRZEPADAJĄ. No i zrobił się okropny bałagan. Wszyscy tak się tłukli, że aż portier, który oglądał wszystko przez monitoring przyszedł z dyrektorem sprawdzić co się dzieje. Ale inni nadal bili się o tosty. Musicie wiedzieć, że kiedy młodzi zabierają jedzenie starszym, rozpętuje się piekło...

Zaczął się już weekend, ale nic nie planowałem. Rodzice mieli pomysł, ale ja nie bardzo chciałem drażnić temat. Słyszałem tylko przelotnie, że jedziemy na ten największy basen w mieście, z czterema zjeżdżalniąmi wodnymi. Starąłem się nie być zainteresowanym, jeśli chodzi o ten temat i wypuścić swoją radość dopiero w pokoju. Kleofas będzie miał występ w parku za budynkiem basenu. Wilhelm nie był zbytnio zainteresowany, bo wiedział co go czeka... to co rok temu...

Mama wtedy nie pozwoliła mu iść na wielki basen olimpijski, tylko kazała mu bawić się z innymi dziećmi w brodziku. Ale co to ma teraz za znaczenie? Wilhelm i Kleofas żyją swoim życiem, bo ja jeszcze niedawno mogłem iść na każdą zjeżdżalnię z wyjątkiem kamikadze. Powód? Byłem za niski i nie zostałem na nią wpuszczony. Ale to było rok temu i pewnie do tego czasu urosłem.

Zobaczymy jutro...

## Sobota

Zdażyłem spakować wszystko, co będzie mi potrzebne na basenie: kąpielówki, ręcznik, gacie na zmianę, gogle i forszę, bo po basenie zawsze mam ochotę na Cheetosy. Jeszcze przed wyjściem postanowiłem się zmierzyć... i mam wreszcie metr siedemdziesiąt! Mogę wreszcie iść na kamikadze! Warto było świętować, ale nie było już czasu. Musieliśmy wyjechać przed godziną szczytu.

Tak. Zamiast świętować, powinienem działać. Także ruszyliśmy w drogę. W samochodzie przeszkadzała mi gitara Kleofasa, ale dobrze wiem, że to was nie obchodzi. Po prostu jechaliśmy i nigdzie się nie zatrzymywaliśmy. Po przyjeździe na basen, rozstaliśmy się z Kleofasem, który poszedł w stronę parku niedaleko razem z tą swoją cholerną luteńką.

Basen był GIGANTYCZNY! Widziałem tam już kamikadze i ludzi na nim zjeżdżających! Na drugim piętrze znajdowała się siłownia, solarium, sauna i kawiarnia. Na terenie całego kompleksu leciała jakaś muzyka klasyczna, czy coś takiego. Nieważne.

Po zarezerwowaniu dwóch godzin od razu pobiegłem na kamikadze. I byłem wystarczająco wysoki, żeby WEJŚĆ. Ale po zjeździe nie byłem zadowolony. Spodziewałem się lepszych wrażeń.

Postanowiłem zobaczyć co tam u Wilhelma. Wilhelm nie miał zbyt dużej radochy w płytkim brodziku dla dzieci. Taty nie było na basenie, bo był w kawiarni, pił kawę i czytał gazetę. Siedział naprzeciwko szyby, za którą był basen rekreacyjny, czyli miał widok na nas...

Kleofas nie wracał z występu nawet kwadrans po transmisji występu. Myślę, że poszedł gdzieś z kolegami: Damianem i Grubym Złodziejem. Damian jest przeciwieństwem Kleofasa, jest grzeczny i gra na gitarze klasycznej. Zaś Gruby Złodziej jest gościem, który napada na fast-foody tylko dla jedzenia.

Myślę, że zajmuje się tylko lekkimi sprawami, bo jest tak tłusty, że nie udają mu się żadne skoki - ani na bank, ani na skakance. Ale Kleofas ma z niego pożytek! Gruby Złodziej nie tylko napada na bary z kebabami. Ostatnio napadł na McDonalda i zapewnił bandzie zapas "żywności". Kiedy Kleofas wraca do domu, zawsze zrzuca kilka kilo biegając. Twierdzi, że nikt nie będzie podejrzewał, że całą noc jadł kradzione kebsy. Muszę powiedzieć, że każdy z nas (oprócz mamy) ma przyjaciela sprawiającego kłopoty...

Kleofas - Gruby Złodziej, bo kradnie fast-foody.

Ja - Fabrycy, bo źle wpływa na moje relacje z innymi kumplami.

Wilhelm - Andrzejek (jakby inaczej)

Tata - Pan Carl, który upuszcza colę. Spuszcza lanie temu, kto mu zatamuje drogę.

Bo zawsze znajdzie się taki ktoś zły w gronie przyjaciół...

## Wtorek

Nie spodziewałem się tego, ale zapisałem już niemal połowę dziennika! Więc, żeby zmieścić się w czasie, muszę zredukować głupoty i się streszczać, by zapisać jak najwięcej wydarzeń. Nie będę opisywał nudnych i codziennych wydarzeń na przykład z domu lub ze szkoły, tylko takie godne uwagi.

Na przykład jutrzejsze urodziny babci w francuskiej restauracji. Wiem, że będzie ubaw, bo rok temu byliśmy w śródziemnomorskiej knajpie, a babcia dostała ośmiornicę i nie wiedziała jak się za nią zabrać. Wiem, co podają w tej francuskiej knajpie. Głównie mięczaki jadalne, a mówiąc „mięczaki” mam na myśli... ślimaki! Oczywiście nie tylko. Można tam zjeść też przegrzebki, ostrygi, sery... ale co to za żarcie, którym nie można poszpanować przy ładnych kuzynkach?

Czytałem w Internecie menu restauracji i zacząłem myśleć o tej absurdalnej scenie, jak babcia je ślimaki. A tak poza tym, nikt w klasie jeszcze tam nie był, więc będę mógł się pochwalić. Powiem, że spróbuję ślimaków, chociaż to nie było zgodne z prawdą, ale jeszcze nic nie wiadomo. Jutro o dziewiątej wieczorem odbędą urodziny babci i będzie cała rodzinka.

Babcia, dziadek, stryjek, ciocia, mama, tata, kilku kuzynów i kuzynek, Kleofas, Wilhelm i ja...

### Środa

Chwalenie się nie jest często dobrym pomysłem, bo nie wiadomo jak słuchacze zareagują. Udało się to tacie, który zabłysnął przed panem Korczakowskim. Każdy się dzisiaj chwalił: Wilhelm w przedszkolu i Kleofas w liceum.

W końcu nadszedł wieczór. Nie napisałem co się działo przed wieczorem, bo obiecałem nie przynudzać.

Wysiedliśmy przed „super-hiper-mega” luksusową restauracją o nazwie Le Restaurant Exclusif du Paris. Tata był oczywiście ubrany w garnitur, bo to w końcu urodziny jego mamy.

W restauracji o dziwo byliśmy tylko my, babcia i dziadek. No i oczywiście inni klienci, ale z rodziny nikt nie przyszedł. Na szczęście wystarczyło poczekać piętnaście minut, żeby przyszła cała rodzinka. Babcia i dziadek mieli już wszystko zaplanowane.

-Le Escargots de Bourgogne. - powiedział kelner wręczając babci talerz ślimaków z masłem.

Podszedł do dziadka podając mu żabie udka i powiedział:

-Cuisses de grenouilles.

Postanowiłem, że wezmę sałatkę nicejską, ale tata powiedział, że to „mało pożywne”. Mama tymczasem próbowała namówić Wilhelma do spróbowania żabich udek, chociaż „trzydziestoletniego pięciolatka” trudno namówić do nowych potraw. Podczas kłótni z mamą, babcia niechcący wystrzeliła ślimaka widelcem, a Wilhelm szeroko otwierał japę, co spowodowało wpadnięcie ślimaka CENTRALNIE do żołądka mojego młodszego brata. Już się baliśmy, że Wilhelm zwymiotuje, czy coś takiego, ale o dziwo chciał więcej. Widocznie mu smakowały!

Od tej pory, nasz brat stał się koneserem kuchni zagranicznej i zachowywał się w stosunku do nas niczym krytyk kulinarny.

# PAŹDZIERNIK

## Piątek

Zanim przyszedłem na stołówkę na lunch, sprawdziłem czy nie ma tostów, bo jak są tosty, trzeba BARDZO uważać. Dzieje się dokładnie to samo, co tydzień temu - wszyscy ćwiczą na innych chwytach wrestlerów z telewizji. Dlatego przed każdym piątkiem sprawdzam na stronie szkoły jadłospis i ustaliam, czy brać dziennik, czy nie? Dobra. Obiecałem, że będę pisać tylko interesujące rzeczy, a to nie jest niezbędna informacja. Przejdźmy do rzeczy:

Dziś zamiast lekcji był szkolny Dzień Klubów. Każdy klub powinien skupiać się na czymś innym. Także Lucek był z Herkulesem i paroma innymi kolegami i gadał o grach komputerowych, ale niestety nie było już miejsca, więc wybrałem inny klub - Fabrycego. Ale jak sam powiedział - też nie ma miejsca. Został mi tylko Klub Książkowy założony przez Pawła z siedzibą w bibliotece, w którym tylko się czyta książki i je omawia. Niestety nie było wyboru. Głównie chodziło o to, żeby znaleźć jakieś wspólne zainteresowania.

Klub Książkowy to był jedyny wolny klub... ale przynajmniej TEN klub był najbardziej lubiany przez nauczycieli. W tej bibliotece było zbyt cicho, więc ta cisza trochę mnie przerażała. Paweł oraz Mateusz (najlepszy przyjaciel Pawła) czytali wszystkie rodzaje książek: od wierszyków po kryminały.

Ja udawałem tylko, że coś czytam, ale tak naprawdę nudziłem się przeraźliwie w tym klubie, dlatego udałem, że idę do kibla, żeby ochłonać od tych książek. Nie. Tym razem nie schowałem się w toalecie. Wyobrażałbym sobie skutki siedzenia w kiblu i tym razem samemu, bez kolegów. Także nie popełnię tego samego błędu co miesiąc temu. I wytrzymałem tak do końca tego felernego Dnia Klubów.

W domu mama upominała Wilhelma, który buszował po ogródku, że ślimaki, które zbiera, nie nadają się do jedzenia.

-To nie są Escargots de Bourgogne! - powiedziała mama.

-Pani synek taki tępy!

To, co powiedział pan Korczakowski nie spodobało się nikomu. Zwłaszcza mamie, więc zezłościła Wilhelma, żeby rzucił się na sąsiada:

-Ten pan mówi, że nie idziesz na basen!

I udało się! Wilhelm, choć ma metr wzrostu, rzucił się na masywnego pana Korczakowskiego i zaczął go gryźć! Wilhelm bardzo, ale to bardzo nie lubi, jak ktoś o nim źle mówi, lub na coś się nie zgadza. Ciosów nauczył się od swojego prywatnego mistrza Kung-fu - Andrzejka.

## Niedziela

Październik to miesiąc, w którym zaczyna się Halloween, więc myślałem za kogo by się tu przebrać... Kleofas miał już dobrze dobrany strój:

-Będę Justinem Bieberem.

Maska była tak realistyczna, że aż się przestraszyłem! Wilhelm też miał przygotowany strój, ale był na niego za duży. Miał na sobie GIGANTYCZNA (dla niego) maskę Krzyku. Muszę przyznać, że gdyby istniało święto, żeby ubierać śmieszne stroje, Wilhelm by się tam nadawał... maska strasznie do niego nie pasowała.

Rodzice uznali, że Wilhelm jest za mały na taką dużą maskę, a wersji miniaturowych nie ma. Maską trafiła do samochodu, gdzie leżała na oparciu czarnego fotela i przerażała przechodniów. Zamiast tego, mama dała mu strój ducha zrobiony z poszewki z otworami na oczy. Wilhelmowi nawet się podobała, więc zgodził się, żeby już nie męczyć rodziny.

Wiem, Halloween jest pod koniec października, a przez cały miesiąc nic się specjalnego nie będzie się działo. Wszyscy byli tak podekscytowani tym Halloween, że już zaczęli przychodzić.

Na przykład taki Fabrycy, już nas odwiedził w stroju Drakuli nie zważając na to, że Halloween jest pod koniec października, a miesiąc dopiero się zaczął.

## Czwartek

Zrobiłem sobie wolne w pisaniu przez prawie cały październik, więc nie zdziwcie się, jeśli wam powiem, że to, co przeczytaliście przed chwilą działo się kilka tygodni temu. To już ostatni dzień przygotowań do Halloween. Wszystko było już gotowe. Każdy miał strój... poza rodzicami, którzy uważają, że są już za starzy na takie święta, i mną...

-Tym razem idę, a Stefek rozdaje cuksy. - powiedział Kleofas.

-OK! - powiedziałem spięty.

-Nie masz stroju! - powiedział Wilhelm.

-Mówisz jak mój wuefista...

Tak, Kleofas uznał, że teraz moja kolej na rozdawanie słodyczy dzieciakom, bo nie tylko nie miałem stroju, ale też byłem trochę podziębiony, więc wolę „obsługiwać” kolegów w domu, ale bez stroju.

Dawałbym cukierki, albo wycieraczkę do butów. Co do cukierków... jeszcze ich nie kupiliśmy. Ale jeszcze dziś pojedziemy do supermarketu i je kupimy, bo z pewnością jutro wszyscy się na nie rzucą i każdy będzie brał garściami. Więc spokojnie mogliśmy wybrać co chcemy.

Kiedy już pojechaliśmy do sklepu i stanęliśmy przed alejką ze słodyczami, uznałem, że musimy kupić karmelki. Wiedziałem, że przyjdzie Fabrycy i na sto procent nie będzie chciał normalnych cukierków.

Reszta, mam nadzieję, nie będzie prosić o duże podarunki w postaci na przykład wielkiej paczki niebieskich lizaków, chociaż kto wie... może w szkole oduczyli ich zebrania?

## Halloween

I oto nadszedł dzień Halloween! Po ulicach naszej okolicy chodziły dzieciaki z mojej szkoły, ale nie wszyscy. Niektórzy zostali w domu, tak jak Paweł, który aktualnie uczy się historii. Kleofas zaś widocznie nie był zachwycony, bo uważał, że Halloween jest jednak dla dzieci... co zresztą Wilhelm potwierdził!

Tymczasem pierwszą osobą, która zapukała do naszych drzwi był Herkules przebrany za mumię. Kostium BYŁ przerażający, chociaż niskobudżetowy. Wziął garść cukierków i pobiegł do państwa Korczakowskich.

Następny był Mateusz - kujon, z którym byłem w klubie książkowym. Przebrał się za marynarza i nie mówił tradycyjnie „Cukierek albo psikus” tylko:

-Żagielek lub figielek!

Następny - Fabrycy! Był ubrany w płaszcz hrabiego Drakuli. Skąd wiedziałem, że się za niego przebierze? Aha, ten sam kostium nosi od sześciu lat.

Potem odwiedził mnie jeszcze Lucek w stroju astronauty, jedna dziewczyna z wokiem na głowie i wiele, wiele innych ciekawych osobistości.

I tak mi słodko mijały godziny i w końcu zabrakło mi już cukierków. I teraz akurat musiał przyjść ten, który miał mi zrobić psikusa, a to często kończy się katastrofą. Andrzejek... był ubrany jak kowboj z koltem strzelającym korkiem od szampana. Wybrałem psikus, bo nie miałem już wyboru. Wiecie co nam zrobił jako psikus? Korkiem od szampana rozbił nam szybę w aucie.

## LISTOPAD

### Sobota

Super! Jest weekend i pada, czyli dzień nieróbstwa! Nie trzeba wychodzić na żadne spacerki! Tym razem serio warto było świętować i był na to czas, więc zrobiłem sobie pięciosekundowe party.

Ale były też powody do niepokoju. Taka nawałnica jaka jest teraz zdarza się chyba raz na sto lat! W każdej chwili może teraz zgasnąć światło, a pisanie w ciemności to wyzwanie.

Jednak ciemność moim rodzicom totalnie nie przeszkadza, bo uważają, że to odpowiedni moment na wieczór gier przy świecach. Nie było prądu, żeby pograć sobie w *Nautilus 3* na konsoli. Ale wiercie mi, że to jest gra, w którą chce się grać nawet wtedy, kiedy nie ma prądu.

*Nautilus 3* to moja ulubiona gra, w której chodzi o to, żeby zatapiać okręty torpedami z łodzi podwodnej.

Czasami fajnie jest sobie w nią zagrać z przyjaciółmi, bo gra ma tryb wieloosobowy. Jest tylko jeden problem: *Nautilus 3* jest w posiadaniu chyba każdego mojego kumpla, oprócz Fabrycego, którego nie warto zapraszać, bo nic nie umie. Zaprosiłem go na kilka rund i przygotowałem dla nas naczosy z serem, a on najpierw zeżarł je wszystkie, a potem ubrudził brudnymi paluchami mojego pada. Dlatego już nigdy nie zaproszę Fabrycego na wieczór gier wideo.

Najlepszy do grania nadaje się Lucek. Jest bardzo dobry w rozwalaniu pancerników. Fabrycy nawet nie wie co to jest łódź podwodna, a kiedy mówię "pancernik" myśli, że mam na myśli zwierzę...

A najlepsze jest to, że w przyszłym roku ma wyjść czwarta część, która ma dodawać wiele nowych opcji! Nie mogę się doczekać niszczenia okrętów w czwartej już odsłonie!

### Czwartek

Ech! Dlaczego listopad to najnudniejszy miesiąc w roku? Ciągłe burze, więc nie da się GRAĆ! Poza tym trzeba w deszczu chodzić do szkoły. Kłapa. Mam wielką ochotę nie pisać niczego cały miesiąc, ale muszę, bo co, jeśli wszyscy pomyślą, że jestem leniem? Także piszę tak:

Niedługo zaczyna się Boże Narodzenie, ale nikt z nas nie wierzy już w Świętego Mikołaja. Nawet Wilhelm.

Ale trzeba by było już myśleć nad prezentami, bo nawet jak się nie wierzy w Mikołaja, to i tak prezenty trzeba dostać, prezenty to gwóźdź programu. W tym roku ja miałem zostać Mikołajem, ale skoro nikt nie wierzy w Świętego, trzeba się nazwać „Fałszywym Mikołajem”. Takiego widziałem rok w temu w centrum handlowym. Jakiś sześciolatek, który usiadł mu na kolanach od razu go zdemaskował i upierał się, że to nie jest prawdziwy Mikołaj, tylko jeden z tamtejszych ochroniarzy.

Mam kostium Mikołaja po Kleofasie, kiedy ten był jeszcze w moim wieku. Przymierzyłem. Nie był taki zły. Ba! Pasował idealnie! Czyli postanowione, że będę Fałszywym Mikołajem na naszej rodzinnej Wigilii.

## GRUDZIEŃ

### Sobota

Oto Mikołajkowa noc! 6 grudnia! No... może bardziej Fałszywa Mikołajkowa noc, bo ostatnio mówiłem, że nikt u nas nie wierzy w Mikołaja. Mamy już skombinowane prezenty, ale nie wiemy kto ma je włożyć pod łóżko w nocy. A ponieważ zgodziłem się być Fałszywym Mikołajem, musiałem łazić o pierwszej w nocy po pokojach.

Najlżej było oczywiście w moim pokoju, bo nikogo tam nie było. Ciężko było natomiast w pokoju Wilhelma, bo młody nie chrapie i boi się obcych w pokoju.

Tak, to jedyna rzecz, jakiej boi się Wilhelm. Na moje nieszczęście ten drapichrust umie się bronić swoim kijem baseballowym... praca Mikołaja to bardzo bardzo bolesna praca. Cóż, już nie mam ochoty być Mikołajem w domu. Nie dostarczyłem prezentu Wilhelmowi.

Przy śniadaniu smarkacz opowiadał co się działo w jego pokoju w środku nocy.

-PRZYSZEDŁ DO MNIE TAKI BRZYDAL!

Rodzice próbowali upomnieć mojego młodszego brata, że ten "brzydal" to byłem przebrany ja. Ale Wilhelm nie wierzył. Powiedział rodzicom, że są nieczuli, przez co młody z wściekłości cisnął talerzem o podłogę (dostał łomot) i poszedł.

Najgorzej było z odrabianiem lekcji, bo tak mnie bolała głowa od tego ataku kijem baseballowym, że pisałem totalne bzdety. Także wyjątkowo dzisiaj nie odrobię lekcji. W końcu są ŚWIĘTA! Dziś wczesnym wieczorem zaczął padać śnieg, a to oznaczało lepienie bałwana! Chyba...

Już od roku planowałem ulepić pięciometrowego yeti... chociaż oczekiwania to co innego niż rzeczywistość. Chce się człowiekowi robić yeti, a kończy się na kupie śniegu...

Fajnie też robić orzełki w śniegu, ale potem ma się wszędzie śnieg. Kiedyś to była frajda, ale dla dzisiejszej młodzieży jest to bardzo irytujący dyskomfort.

W rzeczywistości jest tak:

Grudzień - Super! Pada śnieg!

Luty - Błagam, niech już przyjdzie wiosna!

W Wigilię odwiedzi nas Damian, który przyjdzie tworzyć podkład do kolęd na gitarze. Mam nadzieję, że pamiętacie, że Damian to kolega Kleofasa, który gra na gitarze klasycznej. Bo kolędy a *capella* głupio się śpiewa. Dlatego Kleofas zatrudnił specjalnego zaprzyjaźnionego muzyka. Dzięki temu poczujemy się jak na jakimś fajnym nabożeństwie dla młodzieży. Podobno Damian pracuje w szkole muzycznej w Portland i uczy gry na gitarze. A skoro będziemy mieć zawodowego gitarzystę na Wigilii, możemy być spokojni. Sąsiedzi też.

### Niedziela

Dziś trzeba skombinować jakieś ozdoby świąteczne do domu. Choinką zajmiemy się za parę dni. Słyszałem, że ciekawe ozdoby są teraz w Ikei, chociaż Kleofas oświadczył, że po co fatygować się tak daleko, skoro za rogiem jest sklep z artykułami sezonowymi? Tak, ten sklep jest niezły i jest sto metrów od naszego domu. A my się zastanawiamy, skąd sąsiedzi mają takie śliczne ozdoby...

Kupiliśmy wszystko co fajne, no ale trzeba było trochę sychnąć groszem. Wszystko kosztowało chyba z dwieście dolców. No ale jak wszystko powiesiliśmy, to muszę przyznać, że warto było.

Nasz dom wyglądał tak pięknie jak dom państwa Korczakowskich rok temu. Myślę, że w tym roku będą mieli pecha, bo my kupiliśmy wszystko co drogie i zarabiste, a im zostaną tylko te tanie dziadostwa.

### Poniedziałek

Dzisiaj postaramy się zdobyć choinkę i chcemy być pierwsi, dlatego staliśmy przed stoiskiem z choinkami od czwartej rano. Po godzinie przyszedł na stoisko sprzedawca. No, zgadnijcie kim był...

To był tata Fabrycego! Wraz z synem. Fabrycy często chodzi z nim co roku na stoiska i uczy się. I słusznie, bo taka go czeka przyszłość.

Mało nas to obchodziło, bo tata Fabrycego miał najtańsze drzewka. W końcu powiedział:

-Synek, ja jeszcze wrócę do domu po kasę do wydawania reszty. Jak ktoś przyjdzie, to powiedz, że jeszcze zamknięte.

I poszedł zostawiając nas samych z Fabrycym.

O dziwo Fabrycy wydawał się spokojny. Odpowiadał na wszystkie pytania mamy i taty. Głównie rodzice znają go z tego, że kochała się w nim Marta. No i oczywiście na początek został rozkręcony temat o Marcie, której dawno w sumie nie wspominałem.

-A nadal masz dziewczynę? - spytała mama.

-Niedawno zabrałem ją do kina i się pogodziliśmy! - odpowiedział Fabrycy.

Gość odpowiadał jak podczas jakiegoś ważnego wywiadu. Chociaż wyglądał na bardzo zmęczonego bezsensownymi pytaniami moich rodziców, na przykład o ulubiony kolor jego babci. Na szczęście prędko wrócił ojciec Fabrycego i od razu sprzedał nam drzewko za dwadzieścia dolarów.

No i okazało się, że niepotrzebnie się martwiłem! Ubraliśmy ją i mieliśmy wszystko cud miód poza wigilijnym stołem i muzykiem. Muzyk przyjedzie dzień przed Wigilią i zostanie u nas na noc, a wigilijnym stołem zajmą się dziadkowie. Babcia przygotowuje dania, a dziadek złowi rybę, bo ten jest chyba najlepszym rybakiem w Domu Starców. Ma bardzo dużo zdjęć z udanych łowów, które przyczepia sobie na lodówkę. Chociaż zastanawiam się, czy te „wielkie” ryby nie są tylko efektem perspektywy...

## Wtorek

Dzisiaj przyjechał Damian. Totalnie nie spodziewałem się, że przyjedzie dopiero o piątej rano. A zimą o piątej jest jeszcze ciemno, więc dziwię się, że chciało mu się wstawać. Damian przybył do nas z Portland pociągiem.

Koleś jadł suchą bułkę, banana i zaczął grać. Śpiewem obudził rodziców, Wilhelma i Kleofasa. Rodzice powiedzieli, że nie musi śpiewać, bo to oni będą to robić. Upomnieli go też, że trwa jeszcze cisza nocna, na co Damian przytaknął i położył się na kanapie.

Dziś na obiad mieliśmy przekąsić jakiegoś fastfooda, bo byliśmy sptukani. Damian nadal spał, a my nie mogliśmy go zostawić w domu, bo by się obudził i zrobił okropny bałagan. Poza tym on też musi coś zjeść, ale nie wiedzieliśmy na co ma ochotę. Owinęliśmy go kurtką, wzięliśmy na ręce i - jak gdyby nigdy nic - wyszliśmy. Kiedy dojechaliśmy do budki z kebabem, Wilhelm zaczął energicznie policzkować Damiana, żeby wstał. Damian otworzył sklezione oczy i zapytał o swoje aktualne położenie.

-Jesteśmy przed budką z kebabem, śpiochu! - powiedział do Damiana trochę rozeźlony tata.

-Kebaba? Sorki, jestem wegetarianinem.

Wyszliśmy z samochodu i skierowaliśmy się do środka, podczas gdy Kleofas proponował Damianowi, żeby wziął sobie frytki, czy coś. Za ladą stał sprzedawca - pan Clarence. Przywitał się z tatą (chodzili razem do szkoły) i zrobił nam po małym kebabie, a Damianowi dał frytki.

Trochę mi żal pana Clarence'a, bo dostał okropną robotę. Kiedy był w liceum, zakochał się i skupił się na rozmyślaniu o jego przyszłej żonie, a nie na nauce. Wobec tego oblał maturę i trafił do baru.

## Wigilia

Zaczęło się! Błyskawicznie przebrałem się za Mikołaja próbując zakryć bandaż na głowie, który został mi po łomocie od Wilhelma.

Babcia nie będzie nic podejrzewać, bo ostatnim razem jak w wieku trzech lat złamałem paluszek, musiałem przez kilka dni znosić całusy babci w bolące miejsce.

Wyobrażam sobie skutki pocałunków w głowę. Faj! To tak jakby ośmiornicą usiadła mi na głowie.

Przyniosłem krzesło obrotowe z pokoju i usiadłem na nim. Byłem tak podniecony Bożym Narodzeniem, że zapomniałem o kolacji. Tak, ciasto to coś, co lubię najbardziej. Wszystko robiła babcia, a rybę złowił dziadek. Muszę przyznać, że była pierwszej jakości.

Potem zaśpiewaliśmy kolędy i było nam miło i ciepło. Po godzinie Damian przestał być taki miły. Od razu wypatroszył portfel taty. I tak skończyły się nasze ostatnie pieniądze, a tata wypłatę ma dopiero za trzy dni...

### Boże Narodzenie

Nigdy nie obudziłem się z takim entuzjazmem. Podbiegłem do choinki w salonie i zastałem tam masę prezentów. Wraz ze mną pojawili się tam też Wilhelm i Kleofas. Od razu zabieraliśmy się do rozrywania pudełek.

No więc ja dostałem cztery prezenty: słuchawki, nową pidżamę, jakąś książkę i szampon. Chyba wiem który dupek dał mi ten ostatni prezent. Od razu spojrzałem na Kleofasa.

Właściwie to JA powinienem był mu kupić szampon, bo musicie wiedzieć, że Kleofas okropnie cuchnie, dlatego rodzice izolują go w swoim pokoju.

### Sylwester

Ostatnio ojciec dostał zasłużoną wypłatę. Kupił Trotyle - najlepsze fajerwerki na rynku. Czego to się nie zrobi dla szpanu przed sąsiadami? Nie możemy się doczekać ich wypróbowania. Kosztują czterdzieści dolców, ale mam nadzieję, że się opłaca.

No, muszę przyznać, że w ten grudzień wydaliśmy cholernie dużo mamony. Całą zimę spędziliśmy na bogato, tylko dlatego, że tata chciał się pochwalić panu Korczakowskiemu. Ja uważam, że każdy powinien obchodzić święta w swoim stylu. To, że nie ma pieniędzy na takie piękne ozdoby, czy fajerwerki to już sprawa jego stanu finansowego. Każdy może mieć gorzej.

### **ZOSTAŁO 8 GODZIN DO 2015!**

Dziś niestety nie było obiadu, bo mama przygotowywała przekąski. Więc zebrałem swoje oszczędności ze skarbonki i poszedłem do Taco Bell. Tej zimy jemy zbyt dużo śmieciowego żarcia, chociaż to nic, bo jesteśmy sflukani.

### **ZOSTAŁY 3 GODZINY DO 2015!**

Wszystkie przekąski były już przygotowane, a w telewizji leciał noworoczny koncert. Już się nie mogę doczekać!

Rok temu byłem zajęty... pisaniem Dziennika Byle Jakiego, który dawno wylądował w koszu. Czasami śmiesznie jest go poczytać. Próbuję, go czasem wygrzebać z kosza. Kiedy jestem ponury, to jest antidotum na pesymizm. To lepsze niż najlepsi komicy w Stanach Zjednoczonych! Pewnego dnia chciałbym sprzedać Dziennik Byle Jaki. W tym dzienniku było opisane też wypracowanie „Kim chciałbyś zostać” z czasów czwartej klasy. Najdziwniejszą propozycję miał Fabrycy. Chciał być falochronem i w następnny piątek zwolnił się z lekcji, żeby trenować.

## **ZOSTAŁO 10 SEKUND DO 2015!**

Kiedy wszyscy sąsiedzi głośno odliczali, tata odpalił Trotyle. Te wystrzeliły w powietrze razem z ostatnią stową. Wybuchy zastłoniły niemal całe niebo i wraz z wybuchem Trotyli rozpoczął się

# **ROK 2015!!!**

Mama akurat próbowała wepchnąć imprezującego Wilhelma do łóżka, ale takich jak on trudno uśpić.

# STYCZEŃ

## Nowy Rok

Ten początek roku to nic specjalnego. W nocy się imprezuje, ale potem zaczyna się życie codzienne. Poza tym od jutra trzeba iść do szkoły. A najgorszy był fakt, że trzeba będzie schować wszystkie zbędne rzeczy jak np. choinkę, do garażu, co było dla mnie praktycznie niemożliwe. Zwłaszcza kiedy na podłodze walają się igły drzewka i bombki. Ale choinka taty Fabrycego zrobiła duże wrażenie na rodzinie i znajomych, no i oczywiście sąsiadach!

Postanowiłem jeszcze godzinę zostać w garażu przy choince, żeby przyjrzeć się, czy nie ma tam jakichś obleśnych śladów Fabrycego, jak np. kozy z nosa.

Nie znalazłem nic. Czyli nikt nie musiał nic podejrzewać, bo to w końcu TATA Fabrycego nam ją sprzedał, a nie jego syn.

Na obiad nie było już fast-foodów. Był zwyczajny obiad, jak zawsze.

## Czwartek

No to do szkoły! Ech! Dzisiaj mam najwięcej lekcji w tygodniu i dwa wuefy... taki dzień szkolny po Nowym Roku to zło...

Najsurowszy jest wuefista, bo mówi dyrkowi, żeby mieć lekcje od razu po świętach. A dyrek mu ulega.

Więc w następnym roku, wuefista chyba zostanie dyrektorem. Straszne, co? Na szczęście nie będę już chodzić do tej szkoły, bo będę w gimnazjum. W gimnazjum będę nowy i czysty. To druga szansa na znalezienie nowych kumpli, ale pan od wuefu jest obecnie najgorszym nauczycielem w moim życiu.

Tak jak mówiłem wcześniej, najlepszym nauczycielem jest pan od historii. Jest nudny, ale często rozkojarzony i często to wykorzystujemy, żeby harcować, lecz niestety od niedawna dużo nauczycieli skarży się na niego. I niestety od tej pory, pan od histy przynudza bardziej, ale nie ma z nim żartów. Z trudem próbujemy udawać, że słuchamy.

### Poniedziałek

Od niedawna, pan od historii ma dyżur na naszym korytarzu na drugim piętrze. Więc możemy zapomnieć o wygłupianiu się, bo odkąd dyrektor zaoferował mu wysoką zapłatę, pilnuje korytarza jak Cerber. Wcześniej korytarz był nasz, ale teraz jest pana od histy. Nie spodziewaliśmy się, że obudzi się z tego transu, w którym mówił bez przerwy o XIX wieku w Ameryce, a odkąd został dyżurującym, korytarz na trzecim piętrze jest obecnie NAJCZYSTSZYM korytarzem w szkole.

Pieniądze naprawdę potrafią zmienić ludzi...

## Czwartek

Dziś są tosty. Tragedia.

Czyli mam do wyboru dwie opcje: nie iść na lunch z dziennikiem, czy iść na lunch bez dziennika? Nie chciałem ryzykować nawet bez dziennika, więc wybrałem pierwszą opcję, bo nawet gdybym poszedł bez dziennika, i tak byłbym identyczny jak pan Korczakowski, który nadal z trudnością dochodzi do siebie po laniu, które spuścił mu Wilhelm. W sumie ja też... co za mały morderca.

A więc, ten dobiegł końca, choć to nie oznacza końca serii. Jak tylko kupię nowy zeszyt, zaczynam OD RAZU pisać ciąg dalszy tego okropnego okresu.

Ale teraz najwyższa pora odpocząć od tego pisania. Pisanie rozpocznie się jak rodziców będzie STAĆ na nowy zeszyt. Na razie jesteśmy splotkami przez nakupowanie ozdób, kebaby, wynajęcie grajka Damiana i kupienie efektownych Trotyli...

# KONIEC